

Dwie wieże polskiej polityki

13 lutego 2019

Czy „afery taśmowa” z udziałem najważniejszego polityka wywołała burzę i przewrót? Nawet opozycyjne media, po których spodziewalibyśmy się bardziej merytorycznej krytyki, komentują: business as usual.

Warto zastanowić się, czemu mało kto przejął się tą sprawą. Co ważne, ani liberalna i antypisowska część opinii publicznej, ani tym bardziej ta wspierająca obecną formację polityczną nie były pod wrażeniem upublicznionych nagrań. Być może lepiej zrozumieć reakcje na aferę, ale i stosunek do dwóch stron wojny polsko-polskiej, pomoże zastanowienie się, jaki one prowadzą biznes. To znaczy jaka jest recepta na sukces dwóch dominujących sił polskiej polityki, a raczej grup społecznych, które je tworzą.

Władza w pierwszej kolejności służy władzy

Dla dwóch największych partii istnieją dwa różne sposoby osiągnięcia władzy i wzbogacenia się po jej przejęciu. Bogacenie się kosztem obywateli i nepotyzm są oczywiście wpisane w formę władzy demokracji liberalnej, gdzie elity polityczne zwykle rekrutują się z bogatszej i bardziej uprzywilejowanej klasy, która postrzega własne przywileje jako kompetencje i kwalifikacje. Obok majątności, edukacji i dużych zasobów wolnego czasu, dysponują oni również doświadczeniem, obyciem w świecie elit, koneksjami i relacjami z osobami majątnymi i wpływowymi. Ponieważ te przywileje są czymś, z czym się urodzili lub do czego przywykli, są ich zwykle zupełnie nieświadomi. Sytuacja ta wygląda nieco inaczej, choć wcale nie lepiej, wśród ludzi, którzy przynależą do elit „z awansu”. Ludzie, którzy uprzywilejowanej pozycji dopracowali się mozolnym wysiłkiem, tym bardziej żyją w ciągłym strachu,

często postrzeganym jako perfekcjonizm, żeby tylko nie wyszło, że wszystkie te obyczaje i przywileje nie są dla nich czymś naturalnym. Jak sądzę, są oni w związku z tym równie lub nawet w większym stopniu niewrażliwi na niesprawiedliwość i ślepo przywiązani do przywilejów. Stąd jest zupełnie naturalne, że jedni i drudzy uważają, że ich uprzywilejowana pozycja jest zasługą ciężkiej pracy i „silnego charakteru”.

Jednocześnie postrzegają swoją karierę polityczną i służbę publiczną jako naturalne przedłużenie własnego środowiska społecznego; obecnych w nim nie tylko przywilejów, ale i bardzo agresywnej konkurencji. Dlatego też korupcja jest zjawiskiem zupełnie dla nich znormalizowanym. Jedyne problem pojawia się, gdy zostaje ujawniona, gdyż oznacza to, że sprawa wyszła poza krąg własnej klasy lub że ktoś z elit tę klasę zdradził (przykładem takiego „zdrajcy” mógłby być np. Jan Śpiewak).

Elity PiS i PO dzielą tę charakterystykę. Elity PiS bardzo często musiały się do takiego życia wdrożyć, stąd „skoki na kasę” i częsta nieporadność. Elity PO są tutaj dużo lepiej wykształcone, co akurat źle podziałało na ich wyniki w ostatnich wyborach. Mocno do porażki przyczyniła się afera taśmowa z „Sowy i przyjaciół”, tak skuteczna, bo uderzająca w czułą strunę wizerunku „profesjonalizmu”. Fakt, że dali się zrobić, był dużo gorszym przewinieniem niż sama treść taśm.

Niezależnie od wielu podobieństw uważam, że istnieje bardzo duża różnica między tymi dwoma formacjami politycznymi. W sposobie funkcjonowania i pojmowania swoich przywilejów oraz w sposobie, w jaki mogą się wzbogacić na pełnieniu urzędów.

Żeby zrozumieć tę różnicę, trzeba zaznaczyć, że drugim ważnym czynnikiem, obok pozycji społecznej elit, jest fakt, że korupcja czy nepotyzm są postrzegane jako narzędzia osiągnięcia i utrzymania władzy. Taki prawdopodobnie był cel budowy owych K-towers przez Kaczyńskiego – pozyskanie środków na dalsze funkcjonowanie i rozszerzanie władzy (środków dających

przewagę nad partiami mającymi dostęp tylko do środków publicznych). Takie też quid pro quo łączy zwykle PiS z Kościołem. Działania tego typu, choć oczywiście zawsze posiadają bardzo widoczne znamiona nadużyć, jawią się jako praktyki moralnie i politycznie uzasadnione – są środkami do osiągnięcia wyższego celu utrzymania władzy w kraju.

Kobieta, Polska, wyzysk

Z kolei, przedstawiając sprawę krótko, dla PO głównym środkiem osiągnięcia władzy była integracja Polski z UE przez jej urynkowanie, czyli udostępnienie polskim i zagranicznym przedsiębiorcom taniej siły roboczej oraz trzymanie jej w ryzach (oraz we wczesnym etapie zawłaszczanie i wyprzedaż polskiej gospodarki). Jest to tak zwany model kompradorski, w którym kraj zacofany w kontakcie z krajami wyżej rozwiniętymi dąży do rozwoju dwutorowego (eufemistycznie nazywanego przez liberałów funkcjonowaniem „dwóch prędkości”): wyspy nowoczesności, wolności i bogactwa dla elit oraz zacofanie, bieda i zniewolenie zapewnione przez twardą dyscyplinę aparatów państwowych i organizacji pracy oraz życia społecznego – dla reszty obywateli. Ponieważ język teorii konfliktu społecznego, czyli opisujący konflikty klasowe, został w dużej mierze zakazany i wyparty z dyskursu publicznego, prawicy udało się ten proces ująć w ramy nacjonalistyczne i szowinistyczne jako „antypolonizm” i „lewactwo” (wprowadzenie bezwzględnej ideologii wolnorynkowej, ale i liberalnej).

Podziały te widoczne są jak na dłoni, szczególnie gdy obserwujemy różne rejony Polski w tym samym okresie czasu. W dużych ośrodkach miejskich widzimy ekskluzywne samochody i restauracje, życie miejskie aspirujące do poziomu europejskich metropolii, strzeżone osiedla, kosztowne i prestiżowe budowle, drogie samochody. Jednocześnie w tym samym czasie reszta mieszkańców ma nieraz problemy rodem z tzw. kraj trzeciego świata: brak ogrzewania, brak dostępu do kanalizacji, bieda

wśród dzieci (mocno zredukowana dopiero przez 500+), niedożywienie, niedostatek i niska jakość mieszkań, czynsze/najem pożerające połowę wynagrodzenia, nielegalnie niskie stawki godzinowe, przemoc i dyskryminacja w pracy, bezkarna przemoc w rodzinie, przemoc wobec kobiet, powszechne doświadczenia przemocy aparatu państwowego (policji czy sądownictwa) i wiele innych.

Oczywiście nie jest tak, że PO nie dąży do rozwoju kraju i wzrostu dobrobytu. Po prostu odtwarza na naszym lokalnym poziomie relacje, których jej politycy doświadczają na poziomie globalnym. Dlatego też czują się w pełni uprawnieni do stosowania takich metod. Co więcej, uważają, że to właśnie oznacza „nowoczesność”. Sama bieda czy nierówności, o ile nie wpływają negatywnie na tak pojęty rozwój, nie są dla nich żadnym problemem. Mają oni dla „pokrzywdzonych” przez los, bo przecież nie przez ich decyzje, bardzo dużo „charytatywnego” współczucia. Lubią o biedzie przeczytać krytyczny artykuł w „Wyborczej” czy nawet wziąć udział w fejsbukowej akcji protestacyjnej. Dlatego też sympatyzują z lewicą, która pełni dla nich funkcję sentymentalną: pozwalają jej mówić o problemach, po to, żeby nie trzeba było nic robić, żeby gniew rozchodził się w sferze publicznej, by nie przerodził się w formy organizacji społecznej nastawionej na walkę o zmianę.

Ten charakterystyczny rys formacji liberalnej sprawia, że formą bogacenia się i utrzymywania władzy są prywatyzacja i urynkowanie. Pozwalają one na zdobywanie znajomości w kręgach biznesowych, zdobywanie przysług czy wpływów, a także pozycji i reputacji zagranicą (którą PiS im tak strasznie psuje!). Ten „wolny” rynek, o którym od dekad opowiada Balcerowicz, jest oczywiście wolny asymetrycznie: tylko dla tych, którzy już na nim dominują. Należy także pamiętać, że obok prywatyzacji usług publicznych i majątku publicznego są jej także poddani pracownicy i pracownice (najważniejszy „surowiec”, jakim dysponują elity). Nasze życie jest sprywatyzowane nie w tym sensie, że jest coraz bardziej prywatne, ale dlatego, że stało

się podporządkowane rynkowi i mechanizmom, które wyciskają z nas wszystkie soki.

Dość dobra zmiana (by ją tolerować)

Oczywiście PiS w pewnej mierze dzieli tę charakterystykę z PO, jednak „dobra zmiana” oznacza zasadniczo inną strategię. Jest to nacjonalizacja przez nepotyzm (czy szerzej: kumoterstwo). Nie jest to zupełny odwrót od kierunku obranego przez PO za jej rządów, ale jak na obecne warunki jest to spory zwrot, mający własną charakterystykę. Metodą osiągnięcia władzy i bogacenia się na niej jest integracja wewnątrz kraju, za pomocą kumoterstwa z klucza bliskich relacji: wspólnoty rodzinnej, ideologicznej, biznesowej i partyjnej. Ta metoda działania przysporzyła PiS-owi olbrzymiego poparcia społecznego m.in. z dwóch prostych powodów: wymagała z konieczności poparcia ludzi, którzy na opisanej powyżej integracji z UE stracili, co wiąże mocno interesy elit PiS-u z interesami tychże ludzi (dając im pewną gwarancję ich wierności) oraz otworzyła drogi awansu dla ludzi, dla których były one do tej pory zamknięte, ponieważ brakowało im statusu i przywilejów, po których elity III RP rozpoznają „właściwych i kompetentnych” ludzi. Z tego powodu nepotyzm, kołesiosstwo, ale i upaństwowienie (znowu ujęte w nacjonalistyczne ramy jako „repolonizacja”), któremu zawsze towarzyszyło obstawienie „swoimi”, nie tylko nie były postrzegane jako zjawiska negatywne, ale właśnie jako zjawiska w dużym stopniu pozytywne. Oczywiście nie należy tu popadać w skrajność i trzeba zaznaczyć, że i tu są pewne standardy etyczne i limity, część z tych, którzy je przekraczali, wypadała z nawet tak pojmowanego ruchu po władzę. Działania Kaczyńskiego są oceniane zgodnie z ekonomią moralną, rachunkiem zysków i strat, ale i sumieniem biorącym pod uwagę, czym jest i jak działa PiS. Dlatego też tyrady liberałów o łamaniu standardów i korupcji w zasadzie wszyscy puszczamy mimo uszu. Przesąd elit, że „ludzie są głupi”, jest zawsze fałszywy.

Strategia PiS-u rodzi jednak, obok wielkiego entuzjazmu, także i wielkie niezadowolenie tych odsuniętych od władzy i przywilejów. Tych, którzy do tej pory uważali taki porządek rzeczy za naturalny. Odczuwających nawet lekkie odsunięcie od przywilejów jako atak na swoje fundamentalne prawa. Dla nich Polska to oni sami, a resztę, czyli jakieś 60-70% społeczeństwa, postrzegają jako „folklor”, ludzi, których widzą tylko przez pryzmat dehumanizacji, którą sami stworzyli. Atak na „ich Polskę” jawi im się jako zupełny koniec, a nie jako zmiana ekipy rządzącej. Niezadowolenie widoczne jest oczywiście także wśród tych, którzy czuli, że są częścią narodu, który wstaje z kolan, jednak nie byli dość blisko wąskich relacji zapewniających udział w realnej władzy.

Jednym z symptomów niezadowolenia jest wysokie poparcie partii Biedronia, która lepiej i bardziej konsekwentnie realizuje strategię PO. Obecnie także coraz mocniej nasilają się strajki w budżetówce, co jest zupełnie naturalne – strajki są zawsze częstsze i silniejsze w sektorze publicznym niż prywatnym (choć i tu pojawiają się bohaterские próby). Są one symptomami problemu, jaki ta strategia zawsze w sobie zawierała. Władza jest podtrzymywana i rozszerzana przez nepotyzm, dla którego ostateczną granicę tego, kto jest do władzy uprawniony, wyznacza narodowość. Jednocześnie władza ta jest rozprowadzana od góry, czyli nie od wszystkich Polek i Polaków, lecz od tych, którzy są najbliższymi skoligaceni z elitami PiS-u – osobiście, rodzinnie, historycznie itd. Co nie zmienia faktu, że ta władza ma demokratyczną legitymizację. Kryterium „narodowości”, a zatem idący za nią patriotyzm, jest w dużej mierze fikcyjne. Dobrym wyrazem tej fikcyjności jest koncepcja „żołnierzy wyklętych”, która historycznie nie trzyma się kupy, ale jest bardzo atrakcyjna dla młodych i wykluczonych mężczyzn. Pozwala im wyrazić swój gniew i nadać mu formę bez zbytecznego zastanawiania się nad jego realnymi przyczynami, tworząc użytecznych politycznych impotentów.

Pieniądze i wpływy rozchodzą się po nowych liniach, ale

stosunkowo wąsko, choć i tak jest to zmiana rewolucyjna w porównaniu do okresu rządów PO. Efektem ubocznym tego procesu jest zwykle bezpodstawne określenie ludzi, którzy z różnych powodów są od władzy odsunięci, jako tych, którzy nie są antypisowscy, ale wręcz anty-polscy. Opozycja nie pozostaje dłużna i odpowiada w dużej mierze tym samym, reprezentując po prostu inny typ nacjonalizmu. Jednocześnie ponieważ siła i legitymizacja tej władzy pochodzą od ludzi wykluczonych przez integrację z EU i modernizację w stylu liberalnym, pojawiają się silne żądania, żeby PiS zrealizował swoje obietnice i zapewnił wszystkim Polkom i Polakom należny udział we władzy i zasobach społeczeństwa.

PiS po części te obietnice zrealizował, dlatego cieszy się cały czas dużym poparciem. Jednak w dłuższej perspektywie ze względu na sposób organizacji władzy, nigdy nie będzie w stanie ich zrealizować w pełni. Wyborcy PiS-u nie będą nigdy wszyscy „ludźmi PiS-u”, tak jak „nowocześni i kompetentni” dla PO nie mogli być wszyscy (byli tacy tylko na tle „zacofanych i niekompetentnych”). Jedna i druga strategia opierają się na dzieleniu. Spory ideologiczne są tu najbardziej widoczną częścią sporów o sposób dystrybuowania w społeczeństwie zasobów i władzy.

Te sposoby to ów biznes partii rządzących, w którym wszyscy bierzemy udział. Bez uwzględnienia jego charakteru wszelka krytyka moralna pozostaje naiwna i bezproduktywna, ponieważ mimowolnie formułując nasze opinie czy postawy, będziemy przyjmować „moralność” którejś ze stron. Nie jesteśmy oczywiście na to skazani, ale formułowanie niezależnych i krytycznych opinii nie jest takie proste. Prefabrykowane „nie jestem rasistą” czy „jestem patriotką” znaczy bardzo niewiele, gdyż zwykle za takimi opiniami nie idą odpowiednie działania i postawy. Jak sądzę, nie pojawiają się one nie dlatego, że ludzie nie chcą nic zrobić, lecz dlatego, że nie są dla nich dostępne żadne formy społecznego zaangażowania poza coraz bardziej przerażającą w swojej impotencji liberalną sferą

publiczną.

Na koniec chciałbym przedstawić kilka opinii dotyczących dalszego rozwoju sytuacji. Przede wszystkim chciałbym zauważyć, że podziały polityczne i społeczne w Polsce mogą sprawić, że podczas gdy w innych warunkach poważne tąpnięcia mogłyby pojawić się dopiero za wiele, wiele lat, teraz mogą one nastąpić dość szybko. Decydujące znaczenie ma tu z jednej strony zawężenie rozmiaru elit, ponieważ bardzo ostro się podzieliły, przez co czysto ilościowo obozy te są mniejsze i słabsze, zatem łatwiej jest z nimi walczyć. Jest to szansa, którą należy wykorzystać w walce o prawa pracownicze i społeczny dobrobyt. Widać poniekąd już tego efekty – na ostatniej konwencji KO ogłoszono szereg haseł propracowniczych i postępowych (że jest to zupełne pustostłowie to inna sprawa) właśnie pod presją konfliktu. Jednocześnie partie te podzieliły społeczeństwo jako elektoraty PiS i antyPiS, czego efekty są dramatycznie złe i szkodliwe, rozbudzając wzajemną nienawiść, wojnę ideologiczną i podziały. Obok tych wykreowanych przez polityków i media podziałów istniały jednak i te mające podstawy w samym społeczeństwie. One także zostały uwidocznione, jednak ich związek z podziałami narzuconymi przez partie nie jest tak oczywisty (poza fundamentalnym podziałem opisanym powyżej).

Jeżeli zastanowimy się nad reakcją na aferę taśmową z udziałem Kaczyńskiego, warto przytoczyć tu wypowiedź bezrefleksyjnego głosu elit, czyli Tomasza Lisa. Stwierdził on w jednym z swoich tweetów: „Jeżeli uważasz, że na tych nagraniach nic nadzwyczajnego nie ma, to znaczy, że nie musisz jechać na Wschód. Już tam jesteś i masz go w sobie”. Otóż forma władzy reprezentowanej przez PiS czy PO to dwa rodzaje autorytarnej władzy partii konserwatywnych w kraju podporządkowanym w relacjach geopolitycznych. Ten Wschód (jak rozumiem, oznacza on dla Lisa zacofanie i niedemokratyczne rządy), na który się godzimy i który nie jest dla nas zdziwieniem, to właśnie owe autorytarne elity. To oni niestety definiują dla nas postęp i

zacofanie – zgodnie z swoim wyobrażeniem oraz swoją „moralnością”. Wszyscy o tym dobrze wiemy, nikomu i na prawicy i na lewicy to się zbytnio nie podoba, ponieważ de facto wiemy, że jest to klasa, która istnieje raczej żeby nami zarządzać, niż nas reprezentować. Gdyby Polki i Polacy naprawdę zaprotestowali przeciwko takiej formie władzy i przeciwko samemu faktowi istnienia takich elit, Lis obwieściłby z pewnością koniec demokracji i pełzający faszystowski czy komunistyczny przewrót. Taka narracja w ramach liberalnej histerii już w zasadzie cyrkuluje w internecie. Demokratyczna władza, wymagająca silnej pozycji pracownic i pracowników, która mogłaby zaprowadzić w Polsce cywilizowane warunki dla wszystkich, jest poza horyzontem małej wysepki dobrobytu, na której siedzą Lis i inni.

Należy także zauważyć, że to forma organizacji władzy PiS, a nie wolnorynkowy integracjonizm PO wyznacza definicję tego, czym jest władza dziś. To upaństwowienie przez nepotyzm i kumoterstwo wyznacza dziś w Polsce definicje rozwoju i postępu. Dla liberałów oznacza to konieczność przyjęcia pozycji reakcyjnej – „przywrócenia demokracji”, lekko przypudrowanej lewicowo-postępowym pustostłowiem. Dla lewicy konsekwencje są dużo poważniejsze. Lewica na odrzucaniu obecnych form władzy PO i PiS buduje swoją tożsamość (hasło „inna polityka jest możliwa” jest tu reprezentatywne). Wyjątkiem jest tu może SLD. To zakwestionowanie władzy, w sposób naturalny wymierzone mocniej w PiS niż PO, ponieważ PiS jest u władzy, choć ideowo słuszne, pozbawione jest realnej podstawy poparcia wśród klasy pracującej. Dlatego też Biedroniowi udało się tak skutecznie podprowadzić całą ideologiczną pracę lewicy na rzecz własnego projektu. Projekt Biedronia tej bazy bowiem nie wymaga, ponieważ jest skierowany do klasy średniej, zasadniczo wrogo nastawionej do klasy pracującej (im bardziej wykluczonej społecznie, tym bardziej negatywne jest to nastawienie) – nawet skromne i częściowe postulaty solidarnościowe Biedronia spotkały się z chłodną reakcją jego elektoratu. Podobny sukces odniosła z początku

Nowoczesna podprowadzając prawe skrzydło PO, opierając swoją tożsamość na ekstremizmie wolnorynkowym i kulturze korporacjonistycznej.

Sama lewica parlamentarna dzieli się na SLD, które ma swoją specyfikę, choć oczywiście najbliższej mu do PO oraz partii-ruchy społeczne takie jak Razem czy Zieloni, mające wciąż duży potencjał, jednak nie mające strategii zdobywania władzy (wygrana w wyborach jest skutkiem, a nie przyczyną takiej strategii) poza metodami charakterystycznymi właśnie dla ruchów społecznych. Pierwszym dobrym sygnałem była mobilizacja w wyborach do samorządów, a więc ruch po pewną realną władzę i długoterminową odpowiedzialność za nią. Drugim dobrym sygnałem jest rosnąca kooperacja i chęć nawiązywania współpracy z organizacjami pracowniczymi i obywatelskimi (jednak nie w liberalnym sensie). Naśladowanie jednej czy drugiej strategii największych partii raczej nie rokuje dobrze dla lewicy (zresztą i tak dominujące formacje są lepsze w te klocki i nie wygra się z nimi w ich grę, zostanie się tylko dokooptowanym), zatem zdecydowanie lepszym kierunkiem jest podążanie za samymi pracownikami i pracownicami, dla których forma organizacji władzy PiS przewiduje z konieczności tylko bardzo skromną i ograniczoną rolę.

Być może warto pójść śladem Labour Party w lewicowym wydaniu, ale i PiS-u w prawicowym i wyjść z ram ideologicznych liberalizmu „naprawy demokracji” (co jest odczytywane przez sporą część społeczeństwa jako przywrócenie pacyfikacji konfliktów pod auspicjami kompradorskiej oligarchii) i ruszenie z planem socjalistycznym: zielonej transformacji energetycznej dającej pracę rejonom górniczym, rewitalizacji infrastruktury i służb publicznych (środkiem do tego celu jest niezbędny powszechny strajk pracownic i pracowników służby publicznej), wdrożenie prawnych i materialnych środków zabezpieczających prawa kobiet, naprawa i aktywizacja związków zawodowych (przeżartych konserwatyzyzmem). Wszystkie te propozycje wymagają projektów legislacyjnych oraz ciężkiej

pracy szeregowych członkiń. Budowa takiej władzy wymaga zwrócenia się do ludzi, którzy dziś w nią nie wierzą – jak pokazują kolejne przykłady, ludzie wierzący w lewicę są albo planktonowymi środowiskami, albo liberałami z bardzo antypracowniczym nastawieniem. Ogromny sukces kampanii prezydenckiej Berniego Sandersa czy później senatorki Alexandrii Ocasio-Cortez w USA wynikał w dużej mierze (jak oni sami przyznają) z niezamordowanego bezpośredniego kontaktu ze swoją bazą, przy czym wcale nie bazą wyborczą, lecz społeczną: chodzeniem od drzwi do drzwi, organizowaniem spotkań politycznych (nie debat i mało skutecznych protestów z niską frekwencją), wieców politycznych, na których buduje się tożsamość i przedstawia w pogłębiony sposób własne postulaty, czy wreszcie niezwykle ważnej aktywności w social mediach (tu akurat lewica robi świetną robotę). Jest to tylko luźny zbiór propozycji, chcę jedynie powiedzieć, że inna polityka nie jest możliwa bez innej władzy.

Autorstwo: Eliasz Robakiewicz

Źródło: NowyObywatel.pl